

Zygmunt Albrecht

Wrażenia z wizyty w Anglii

Palestra 2/9(10), 41-57

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZYGMUNT ALBRECHT

adwokat

Wrażenia z wizyty w Anglii

Wizyta nasza w Anglii doszła do skutku w czerwcu br. Zarząd ZPP ustalił skład 6-osobowej delegacji. Weszli do niej dwaj sędziowie, dwaj profesorowie prawa i dwaj adwokaci. Przewodniczył delegacji sędzia S.N. Stanisław Gross, a uczestnikami byli: sędzia Antoni Ulman z Wrocławia, prof. Tadeusz Cyprian, prof. Jerzy Sawicki, dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie adw. Stanisław Garlicki i dziekan Rady Adwokackiej w Łodzi adw. Zygmunt Albrecht.

Członkowie delegacji uważali za konieczne powzięcie zobowiązań do złożenia sprawozdań z podróży, tak aby przyniosła ona jak najwięcej pożytku z przekazanych naszemu światu prawniczemu spostrzeżeń i wrażeń. Dzieliłiśmy się już nimi w swoich środowiskach organizacyjnych i zawodowych. Miały one charakter zwierzeń z dziedzin interesujących najbardziej dane środowisko. Obawiam się, że nie obrazowały one żadnej z dziedzin angielskiego życia prawniczego w sposób ścisły, lecz raczej przybliżony. Wyrażenie tego przypuszczenia w formie obawy ma charakter czysto retoryczny. Należałoby się raczej obawiać próby przedstawienia przedmiotu w sposób zbyt ścisły. Nie uchroniłoby to sprawozdawcy od omyłek, o które tak łatwo w labiryncie instytucji angielskich, traktowanych przez własne społeczeństwo jako doskonała zdobycz wieków, gdy tymczasem cudzoziemiec, przyzwyczajony do zwartego systemu, z łatwością gubi się w osobliwościach, wytłumaczalnych dopiero po sięgnięciu w wiekową przeszłość. Zastanawiając się nad sposobem najwłaściwszego przekazania swoich doświadczeń z podróży, doszedłem

do wniosku, że mogą one być wolne od zasadniczych błędów tylko wtedy, gdy będą miały charakter reportażu nie pozbawionego wniosków — wyraźnie wyprowadzonych bądź pozostawionych ocenie czytelników.

Samolot linii polsko-brytyjskiej na wysokości 7 tys. metrów rozpostarł pomiędzy Polską a Anglią bezkresną, śnieżnobiałą przestrzeń, utkaną z obłoków dzielących go od ziemi. Blisko czterogodzinny lot bez oglądania ziemi, która tylko nad Holandią ukazywała się przez rozrzedzone obłoki krasą czerwonych dachów, sprawił, że wrażenie wywołane faktem przeniesienia się z Warszawy do Londynu w tak krótkim czasie złagcdzone zostało tym osobliwym zjawiskiem optycznym.

Na Centralnym Lotnisku w Londynie powitała nas przedstawicielka naszej ambasady oraz przedstawiciele *British Council*. Zostaliśmy zawiezieni do hotelu Waldorf na Aldwych, jednego z najwygodniejszych i najszanowniejszych hoteli, uplasowanego w doskonałym punkcie obok słynnego Strandu. Tutaj zostaliśmy zakwaterowani. Odbyliśmy w pełnym składzie delegacji krótki spacer po okolicznych ulicach i skwerkach Londynu, podziwiając z jednej strony morze świateł neonowych, a z drugiej — koło godz. 23 — stosunkowo puste ulice, przypominające zamarły o tej porze ruch także na ulicach Warszawy. Od rana następnego dnia miał się rozpocząć pracowity program 10-dniowego pobytu w Albionie. Program ten, opracowany na wszystkie dni wizyty, został nam doręczony przez Mr. Cardiffa z *British Council* już na lotnisku, w teczkach imiennie oznaczonych, zawierających ponadto mapy autobusowe, kolejowe i kolei podziemnej oraz dwie broszury: A. H. Ormeroda, przedstawiającą najogólniejszy zarys cywilistyki angielskiej, oraz Sir M. Amosa, dotyczącą kryminalistyki. Broszury te były nam niezwykle pomocne przy porządkowaniu w pamięci wizytowanych instytucji.

Przed przystąpieniem do kronikarskiego raczej sprawozdania muszę przedstawić w absolutnie niewyczerpującym zarysie ustrojowo-funkcjonalną dziedzinę tych elementów, które urzeczywistniają ład prawny Anglii i Walii (wiadomości przywiezione przez nas dotyczą tylko tej części Wielkiej Brytanii).

Jak słusznie zauważa Ormerod, ktoś, kto pragnie dochodzić swego prawa, musi zwrócić się o radę, jak to uczynić, do osoby, która się na tym zna. Osobami tymi są adwokaci angielscy, nie noszący bynajmniej ani takiego tytułu zawodowego, ani nie zorganizowani jako całość na podobieństwo adwokatury kontynentalnej. Ta całość nazywa się „*the legal profession*” (zawód prawniczy) i rozbita jest na dwie grupy: *barri-sterów* i *solicitorów*. Rozdział ten, jak wszystkie inne w Anglii, wy-

wodzi się z odległych przesłanek historycznych i nie jest rzeczą łatwą zdefiniować krótko i ściśle różnice zachodzące pomiędzy tymi dwiema grupami. Zadania tego sobie nie stawiam. Ograniczę się jedynie do wzmianki, że tylko *barristerzy* są uprawnieni do stawiania w wyższych sądach (są zresztą dwie kategorie *barristerów* różniących się hierarchicznie) i że otrzymują oni materiał w sprawie od *solicitorów*, którzy płacą im także umówione wynagrodzenie. *Solicitorzy* zastępują klientów w sądach niższych, przede wszystkim jednak są ich doradcami, wykonują szereg czynności należących według naszej kompetencji do notariuszy i przygotowują materiały procesowe dla *barristerów*, powierzając im sprawy klientów w wypadkach, gdy jest to niezbędne ze względu na właściwość wyższego sądu lub gdy zagadnienie prawne wymaga wiedzy specjalistycznej. *Barristerzy*, których jest około 2 000 (w tym praktykujących około 500, reszta zaś zajmuje różnorodne stanowiska w instytucjach państwowych, gospodarczych i społecznych), zorganizowani są w czterech izbach (termin nieścisły, po ang. — *Inn*); na czele tych izb stoi — powiedzmy — Naczelna Rada (*The General Council of the Bar*). *Solicitorzy* natomiast objęci są organizacją noszącą nazwę *Law Society* (Stowarzyszenie Prawnicze).

W zakresie ustroju sądów cywilnych istnieją: *County Courts*, *High Court of Justice* i *Court of Appeal* — Izba Lordów. Są to sądy różnych instancji i kompetencji, których zakresu ani struktury instancyjnej nie usiłowałem ściśle opanować, wydawało mi się bowiem, że krótki pobyt w Angli nie pozwoli na to, a rzecz sama w sobie ma raczej charakter teoretyczno-poznawczy. Również z tego względu tylko z nazwy przytoczę instancje sądowe karne, a więc *Magistrates' Courts*, *High Court*, *Court of Criminal Appeal*. Całkowicie odmienny system ścigania karnego niż na kontynencie (kontradyktoryjny, a nie inkwizycyjny), brak cskarżyciela publicznego o kompetencjach odpowiadających naszemu prokuratorowi, instytucja przysięgłych w sądach karnych wyższych instancji (a niekiedy także w sądach cywilnych) — wszystko to sprawia, że przedstawienie angielskiego systemu wymiaru sprawiedliwości wymaga głębokich i wyczerpujących studiów. Jeżeli przytoczyłem szereg nazw instytucji ustrojowych adwokatury i instancji sądowych, to tylko dlatego, że będę je wymieniał, przedstawiając wrażenia z ich wizytacji.

Nasza styczność z organami wymiaru sprawiedliwości zaczęła się od *Magistrates' Court* przy Bow Street w Londynie. Jest to sąd karne, który rozpoznaje sprawy o przestępstwa typu naszych wykroczeń i mniejszych występków. Zostaliśmy przyjęci przez sędziego Sir Laurence'a Dunne'a, który po rozmowie mającej na celu ogólne zorientowanie nas

we właściwości sądu (ma on prawo skazywania do 4, a niekiedy do 6 miesięcy pozbawienia wolności i do 100 funtów grzywny), zaprosił nas za stół sędziowski podczas rozpraw, które prowadził. Na wokandzie miał około 50 spraw. Specyficzna procedura nie obciążająca sędziego obowiązkiem pisemnego motywowania wyroków oraz najczęściej nie negocjowany przez oskarżonego stan faktyczny przestępstw umożliwiają łączenie staranności z szybkością sądenia. W czasie niespełna dwugodzinnego pobytu sędzia osądził około 15 spraw. Przeważnie dotyczyły one przestępstw z dnia poprzedniego. Przedmiotem zarzutów były w dużej części występki przeciwko obyczajności. Nie był to wcale przypadek, gdyż podczas sesji w Old Bailey (sąd o tej samej nazwie, sędzący z udziałem przysięgłych przestępstwa ciężkiego kalibru sprawy tego typu zajmowały nie mniej poczesne miejsce. W *Magistrates' Court* odpowiadały prostytutki pod stereotypowym zarzutem zaczepiania na ulicy przechodniów. Sądzony był również ekshibicjonista, a także sutener. Wśród kilkunastu spraw były też dwie kradzieżówki, jedna obraza władzy, jeden zarzut co do usiłowania prowadzenia samochodu w stanie nietrzeźwym. Ten ostatni wypadek był b. charakterystyczny. Pijanego właściciela samochodu zatrzymano obok należącego do niego stojącego samochodu. Oskarżony on został o samą możliwość spowodowania niebezpieczeństwa, ponieważ okoliczności przemawiały za tym, że miał zamiar prowadzić samochód w stanie nietrzeźwym. W sprawie tej stawał *barrister* i przesłuchiwany był lekarz biegły, który badał obwinionego bezpośrednio po zatrzymaniu.

Byliśmy zdumieni drobiazgowością, jaka cechowała to przesłuchanie na podstawie zadawanych przez *barristera* pytań, i niewzruszalną cierpliwością sędziego, który ich nie uchylał. Jeśli czynił jakieś uwagi, to raczej w formie dyskusji z obrońcą. Zarówno zresztą w tym sądzie, jak i sądach wyższego rzędu uderzała szczególnie poprawna forma stosunku sędziego do *barristera*. Rozprawy przebiegały w formie dyskusji nacechowanej wzajemnym poszancowaniem poglądów, przy czym nie osłabiała to w niczym przejawów rzeczywistego szacunku okazywanego sędziemu przez *barristera*.

Apelacji od orzeczeń *Magistrates' Court* jest mało. Pojęcia zaległości nie ma w ogóle. Sprawy prostytutek przebiegały szczególnie szybko. Z reguły przyznawały się one do winy i skazywane były na tę samą karę 40 szylingów. Robiło to wrażenie pewnego szablonu, eliminującego z wymiaru sprawiedliwości czynnik wychowawczy. Gdyśmy byli u wysokiego urzędnika w Home Office, mieliśmy okazję interpelowania go w kwestii sposobów zwalczania prostytucji oraz często powtarzającego się

w oskarżeniach zarzutu uprawiania homoseksualizmu (jest on dotychczas w Anglii karany). Poinformowano nas, że obiema kategoriami tych przestępstw zajmowała się ostatnio komisja powołana do opracowania odpowiednich wniosków ustawodawczych. Komisja wyraziła pogląd, że nie uda się zwalczyć zjawiska prostytutki i dlatego całkowitą uwagę skierowała na konieczność usunięcia prostytutek z ulicy. Ma to pomniejszać sposobność uprawiania tego procederu oraz podnosić obyczajność. Komisja wypowiedziała się przeciwko jakiegokolwiek reglamentacji kobiet uprawiających zawodowo nierząd. Co się tyczy homoseksualizmu, to komisja zaprojektowała utrzymanie jego karalności tylko w wypadkach kwalifikowanych.

Jak wspomniałem, zwiedzaliśmy sądy wszystkich stopni w czasie sesyj. Według istniejącego tu zwyczaju sesje sądowe zaczynają się o godz. 10³⁰, a kończą o godz. 16¹⁵. W rozmowach z nami *barristerzy* wypowiedzieli zdecydowanie pogląd, że dłuższe sądenie w ciągu dnia jest szkodliwe dla wymiaru sprawiedliwości, gdyż ani sędzia, zmęczony dłuższą sesją, nie może należycie wypełniać swego zadania, ani adwokat nie może skutecznie wykonywać funkcji obrończej. Przy panującej tego rodzaju, jak się wydaje słusznej, zasadzie odwiedzaliśmy sądy z reguły w godzinach przedpołudniowych, po południu zaś bywaliśmy na zebraniach i przyjęciach: w *Law Society*, w *General Council of the Bar* oraz w którejś z czterech *Inns* (izb *barristerskich*). Jak wiadomo, sędzią zostać może w Anglii tylko były *barrister*, przy czym aby zostać sędzią, musi on mieć co najmniej 10 lat stażu *barristerskiego*, z tym ponadto zastrzeżeniem, że sędzią *Court of Appeal* może zostać dopiero po 15 latach stażu. Sędziowie pozostają nadal członkami tej izby (*Inn*), do której należeli poprzednio jako *barristerzy*.

Na uroczystym obiedzie w *Inner Temple* (jedna z *Inns*) poznaliśmy sędziego Howarda. Po obiedzie sędzia Howard zaprosił nas do swego prywatnego mieszkania, gdzie spędziliśmy przeszło godzinę na przyjemnej pogawędce. Następnego dnia byliśmy na sesji tego samego sędziego w *County Court*, rozpoznającego — jak wspomniałem — sprawy cywilne. Podobnie jak na *Bow Street* byliśmy przyjęci bardzo uprzejmie, a sędzia, ogłaszając orzeczenie, zakomunikował, że Sąd gości prawników polskich i że dlatego motywuje on wyrok obszerniej, aby goście byli dokładniej zorientowani w faktycznym i prawnym stanie sprawy. W sądzie stawali *barristerzy*, a za nimi czuwali uzbrojeni w pełny materiał sprawy *solicitorzy*. I tu także stosunek wzajemny sędziego oraz *barristerów* nacechowany był koleżeńską życzliwością i troską o wzajemne dobre zrozumienie się.

Spółród wiadomości wyniesionych z wizyt w sądach wszystkich szczebli pragnę podzielić się uwagami usłyszanymi (po sesji w Izbie Lordów) z ust Lorda Denninga na temat niezawisłości sędziowskiej, a następnie spostrzeżeniami z Old Bailey.

Lord Denning przedstawił nam stopień faktycznej niezawisłości sędziowskiej wyrażającej się w tym, że sędziego można usunąć ze stanowiska jedynie na podstawie uchwały obydwu izb parlamentu zatwierdzonej przez królową, i to tylko w razie popełnienia przezeń przestępstwa. Niemalym gwarantem niezawisłości sędziego jest jego wysokie uposażenie. Wreszcie na sędziego nie wolno oddziaływać żadnymi wpływami z zewnątrz, w szczególności nie może tego czynić prasa. Oddziaływanie prasy w formie urabiania przed rozprawą poglądu o winie traktowane jest w Anglii jako obraza sądu i surowo ścigane. Rozmówca opowiadał nam o wypadku, kiedy jedno z pism na tle popełnionego morderstwa dowodziło w sposób sugestywny winy podejrzanego. Redaktor a zarazem wydawca tego pisma skazany został za to, jako za obrazę sądu, na grzywnę w wysokości 10 000 funtów oraz na 3 miesiące więzienia. Podkreślić przy tym należy, że chodziło o wypadek, kiedy już przed rozprawą można było nie mieć żadnych wątpliwości, iż podejrzany jest istotnie przestępcą. Nie pomniejszało to jednak winy redaktora, który przez opublikowanie swego artykułu wtargnął w wyłączną kompetencję sądu.

Powszechnie znany Old Bailey, sąd karny rozpoznający z udziałem przysięgłych przestępstwa cięższego kalibru, mieści się w osobnym, monumentalnym gmachu z charakterystyczną kopułą, na której rozpościera ramiona, dzierżące miecz i wagę, wielki, złocisty posąg Temidy.

Wizytę naszą w tym sądzie przewidziano w dniu otwarcia sesji. Na wokandzie — około 150 spraw. Sąd, nie przekraczając wyznaczonych godzin od 10³⁰ do 16¹⁵, sądzi dzień po dniu — aż do wyczerpania wokandy. Ceremoniał otwarcia sesji zachowany jest od wieków. Wejście trybunału na salę odbywa się pompatycznie. Historyczne postacie heroldów niosących emblematy władzy Lorda Mayora: miecz i berło, następnie sam Lord Mayor, do którego symbolicznie należy jurysdykcja, urzędnicy miejscy — wszyscy w średniowiecznych strojach — a wśród nich właściwy sędzia w białej peruce i purpurowej todze. Lord Mayor i sędzia zajmują miejsca za stołami na wysokim podium, niżej siadają urzędnicy, pomiędzy nimi a ławą oskarżonych, mieszczącą się na wprost trybunału, *barristerzy*, po prawej stronie ława przysięgłych. Lord Mayor sędzia i wysocy urzędnicy miejscy, udekorowani właściwymi insygniami swych godności, jak łańcuchy, medaliony itp., niosą w ręku okrągłe bu-

kieciki sztucznych róż. Jest to rekwizyt będący reminiscencją tych czasów, kiedy członkowie trybunału zapachem kwiatów neutralizowali nieprzyjemne wyziewy, które mógł wnieść z lochów na salę oskarżony. Inną osobliwością są rozsypane na stole sędziowskim zioła zasuszone o zapachu mięty. Zioła te chroniły w swoim czasie trybunały przed panującą w mieście zarazą.

Po ukonstytuowaniu się ławy przysięgłych Lord Mayor i inne dekoracyjne postacie opuszczają salę, pozostawiając na podium tylko sędziego w purpurowej todze. Na salę wprowadzają kolejno oskarżonych. Przed każdą rozprawą przysięgli składają ślubowanie (z biblią w rękę), że wydadzą werdykt zgodny ze swym sumieniem. Jak wspomniałem, również i tutaj dominantą były sprawy przeciwko obyczajności: zgwałcenie dziewczyny, czyny nierządne z nieletnim, homoseksualizm dorosłych. W naszej obecności była ponadto rozpoznawana sprawa o morderstwo (na podstawie orzeczenia lekarskiego oskarżony uznany został przez ławę przysięgłych za nieodpowiedzialnego) oraz o rabunek dokonany przez Murzyna w stosunku do chłopca — małego Murzynka. Wśród oskarżonych jest spory odsetek czarnych; rodzaje przestępstw niezależne są od koloru skóry oskarżonych. Podobnie jak w innych sądach uderza powaga atmosfery sądowej i wzorowy wzajemny stosunek sędziego i *barristerów*, przy uznawanej jednak przez nich dominującej i nie pozorowanej pozycji sędziego. Oddziaływa on na wszystkich obecnych na sali zarówno *auctoritate iuris*, jak i *iure auctoritatis*.

We wszystkich instytucjach, któreśmy zwiedzali (także i poza piwnem wymiaru sprawiedliwości), uderza niezwykle powiązanie przeszłości z terażniejszością. Jeśli się mówi o zachowawczych właściwościach Anglika, to nie może nic bardziej dobitnie przekonać o tym, jak właśnie zetknięcie się z jakąkolwiek instytucją społeczną. Parlament, Rada Miejska, gmachy sądów, uniwersytety — wszystko to pomniki historii nie tylko ze względu na styl architektury zewnętrznej, lecz przede wszystkim ze względu na wyposażenie wewnętrzne, wypełnione pomnikami zasłużonych osób i malowidłami odtwarzającymi doniosłe wydarzenia. Zapewne nikt nie zadał sobie trudu policzenia w Londynie pomników ludzi zasłużonych. Pomników tych, wykutych w kamieniu w kształcie pełnych naturalnych postaci lub tylko popiersi, w postawach zwykłych lub symbolizujących związane z nimi wydarzenia — są tysiące. Odnosi się wrażenie, że każdy Anglik pracuje w osobliwej atmosferze wywołanej historią, którą ma ustawicznie przed oczyma, i że wobec tego czuje się tej historii ogniwem, na którego — być może — również czeka uwiecznienie w kamiennym posągu. Zdaje się, że taka atmosfera pracy

musi ogromnie sprzyjać poczuciu odpowiedzialności za jej wyniki. Podobne refleksje nasuwają się na każdym kroku. Mimo woli nasuwa się myśl o losie, który ulokował Anglików tak na cwe czasy bezpiecznie, umożliwiając im rozwój w warunkach nie narażonych na kataklizmy rozbiorów i wojen, tak nie sprzyjających gromadzeniu wiekowego drocibku kulturalnego w naszym kraju. Wrażenia wyniesione z Old Bailey to już nie tylko obraz rozwoju historycznego, ale historia działająca ze współczesnością.

Powróćmy do naszych gościnnych Kolegów *barristerów* i *solicitorów*. Zarówno z jednymi, jak i drugimi spotykaliśmy się bądź na konferencjach informacyjnych w *General Council of the Bar* lub *Law Society*, bądź też na przyjęciach towarzyskich wydawanych przez te instytucje lub przez jedną z czterech izb *barristerów*. Konferencje informacyjne w *General Council* z jej sekretarzem W. W. Boultonem, a w *Law Society* z Sir Thomasem Lundem, pozwoliły na bezpośrednie zaczerpnięcie wiadomości o *legal profession*. Nie będę się wdawał w szczegóły, ponieważ — jak słyszałem — w następnym numerze „Palestry” ukaże się tłumaczenie artykułu wymienionego wyżej Mr. Boultona o adwokaturze angielskiej. Artykułu tego nie znam. Będzie on jednak niewątpliwie zawierał informacje dotyczące tej samej dziedziny, którą poruszam, dlatego też nie chciałbym dublować wiadomości. Przytoczę tylko te charakterystyczne zasady wykonywania zawodu adwokackiego w Anglii, które wydają się tak bardzo zbliżone do uznawanych przez nas zasad pracy zawodowej.

Jedną z naczelných zasad jest zakaz odmawiania pomocy prawnej klientowi, choćby pomoc ta pozornie mogła zaszkodzić *barristerowi*. Zasada ta jak wiele innych obowiązuje od stuleci, a uświęcona została wtedy, gdy jeden ze znakomitych *barristerów* podjął się obrony klienta, któremu zarzucono znieważenie króla. *Barrister* ten w pamiętnej dla adwokatury angielskiej mowie, wygłoszonej wobec ławy przysięgłych w obronie swego klienta, zajął się problemem, czy adwokatowi wolno odmówić obrony w sprawie tak drażliwej jak zniewaga króla (*crimen laesae maiestatis* jest dotychczas w świadomości angielskiej czymś strasliwym). *Barrister* ten (byłoby mi przykro, gdybym się mylił, ale to chyba Lord Erskin), uzasadniając niemożliwość odmowy obrony niezależnie od ciężaru przestępstwa, powiedział, że dzień, w którym adwokat musiałby ze względu na obawę o swoją osobę odmówić podjęcia się obrony, byłby ostatnim dniem wolności Anglii. *Barrister* nie może za prowadzenie spraw pobierać pensji; otrzymuje tylko wynagrodzenie za każdą spr-

wę. Nie może się ogłaszać, nie może umawiać się o wynagrodzenie procentowe od wyniku procesu. Nie wolno mu wprowadzać sądu w błąd. Nie wolno mu zatajać orzeczeń, które sprzeczne są z jego tezą. Za przewinienia zawodowe odpowiada dyscyplinarnie w postaci ostrzeżenia, zawieszenia lub skreślenia z listy.

Zdaje się, że podział na *barristerów* i *solicitorów* nie należy już obecnie do rzędu dogmatycznych zagadnień ustrojowych. Przed paroma laty odbywała się konferencja przedstawicieli *legal profession*, na której podział ten okazał się dyskusyjny. Zwycięża tu raczej jeszcze tradycja. Sumując informacje posłyszane od przedstawicieli *General Council* oraz *Law Society*, można by podnieść jeszcze następujące elementy rysujące charakterystykę obydwu tych grup prawniczych. Spośród ogółu spraw — 92% kończy się na udziale w nich *solicitora*, a tylko 8% dociera przez *solicitora* do *barristera*. *Barrister* jest w całkowitej zależności finansowej od *solicitora*. Tylko dzięki jego poparciu — może on zyskać sławę i wzięcie. Przedstawiciele obydwu tych grup mają prawie jednakowe przygotowanie zawodowe. Formalnie rzecz biorąc, ani *barrister*, ani *solicitor* może nie mieć za sobą prawniczych studiów uniwersyteckich, praktycznie jednak ma je przeważająca liczba *barristerów* i znaczna liczba *solicitorów*. Dopuszczenie do wykonywania jednego i drugiego zawodu następuje po paroletniej, znowu obciążonej szeregiem osobliwości historycznych praktyce zakończonej egzaminem (kandydat na *barristera* musi np. obowiązkowo w czasie praktyki uczestniczyć w 12 uroczystych obiadach w *Innie* z udziałem jej prezydium złożonego z najbardziej zasłużonych *barristerów*; odbywają się te obiady mniej więcej co kwartał, po odpowiednich kolokwiach). Osobiście nie mogłem pojąć rzeczowego uzasadnienia istniejącego podziału w zawodzie i przedstawiałem rozmówcom swoje zastrzeżenia. Nie wywoływały one stanowczych sprzeciwów, a na przyjęciu w *Law Society* cała grupa *solicitorów* przyznała mi rację i powtórzyła moje zdanie przewodniczącemu, który przyjął je bez zdziwienia. Zaletą instytucji *barristera* ma być pono to, że może on oddać się specjalizacji oraz że nie stykając się z klientem i świadkami a rozwiązując zagadnienia tylko pod kątem widzenia prawa, nauki i orzecznictwa, reprezentuje czynnik większego obiektywizmu. Zagadnienie obiektywizmu jest zresztą kamieniem węgielnym z dziedziny filozofii zawodowej, podobnie jak i u nas. Ormerod przytacza na ten temat rozmowę Boswella ze znakomitym *barristerem* drem Johnsonem. Nazwiska te przemawiają oczywiście lepiej do Anglików niż do nas. Boswell zapytał Johnsona, czy praktyka zawodowa *barristera*

nie rani subtelnych uczuć uczciwości. Johnson odpowiedział, że nie, jeśli postępuje się właściwie, tzn. jeśli nie przedstawia się klientowi fałszywie własnej opinii o sprawie i jeśli nie kłamie się wobec sądu. „Ale co Pan myśli o prowadzeniu sprawy, o której Pan wie, że jest zła” — zapytał Boswell. Na to odpowiedział Johnson: „Sir, o sprawie nie wie Pan, czy jest zła, czy dobra, dopóki nie rozstrzygnie tego sędzia. Powiedziałem, że fakty musi Pan przedstawiać rzetelnie. To, że się myśli albo, jak Pan to nazywa, wie o sprawie, że jest zła, wpływa z poglądu, że argumenty Pańskie są słabe lub nieprzekonywające; jednakże to nie wystarcza. Argument, który nie przekonywa Pana, może przekonać sędziego, któremu się go przytacza, a jeśli się go przekona, to wówczas Pan będzie w błędzie, a on będzie miał rację (...)”. Muszę jeszcze dla pełnego obrazu dodać, że zarówno *barristerzy*, jak i *solicitorzy* są zdania, iż wobec napływu do zawodu dużej liczby kandydatów następuje pauperyzacja i niezbędne są restrykcje przy nowych wpisach.

Wreszcie nie od rzeczy będzie powiedzieć, że zarówno *General Council*, jak i *Law Society*, a także wszystkie cztery *Inns* mieszczą się we wspaniałych reprezentacyjnych gmachach, pełnych historii (*Inns* bicia pęczątek z XIV wieku), częściowo odbudowanych po ostatniej wojnie z powodu zniszczeń, zaopatrzonych w bogate biblioteki (np. biblioteka *General Council* ma 90 000 tomów). W bibliotece tej, gdyśmy ją zwiedzali, siedziało kilkunastu *barristerów*, pilnie studiujących materiały z tomów, którymi byli obłożeni.

Dla wyczerpania zagadnień ustrojowych adwokatury wspomnieć jeszcze trzeba o instytucji *Legal Aid* (pomoc prawna).

W sądach angielskich jest stosunkowo niewiele procesów. Składają się na to między innymi trzy czynniki: kosztowność procesu, załatwianie znacznej liczby konfliktów prawnych w drodze układów pomiędzy *solicitorami* zastępującymi strony i wreszcie wysoki poziom rozstrzygnięć pierwszej instancji nie dających tylu sposobności do odwołań. Kosztowność procesu cywilnego jest często czynnikiem tamującym dochodzenie słusznych roszczeń i wskutek tego jest ona przedmiotem krytyki ze strony społeczeństwa. Dla złagodzenia tego ujemnego zjawiska powstała „Pomoc Prawna”, umożliwiająca prowadzenie usprawiedliwionych procesów także ludziom, których środki nie pozwalałyby na samodzielne finansowanie sporu. Nie jest to rewelacja wobec istniejącej u nas możliwości uzyskania zwolnienia od opłat sądowych, jednakże w stosunkach angielskich ma ona znaczenie szersze, a ponadto jest zorganizowana według bardzo interesujących zasad. Pomoc prawną realizuje *Law Society's*

Legal Aid Department, a więc instytucja związana w zasadzie z organem zwierzchnim *solicitorów*. Mówię: w zasadzie, gdyż współdziała z nią również *General Council*, a więc organizacja *barristerów*. Obywatel odpowiadający warunkom korzystania z „Pomocy Prawnej” zwraca się do jej zarządu z odpowiednim wnioskiem popartym dowodami stwierdzającymi jego stan majątkowy, a następnie, jeżeli zarząd uzna, że roszczenie ubiegającego się o pomoc ma szanse realizacji, a jego stan majątkowy odpowiada statutowym warunkom udzielenia pomocy, wybiera sobie *solicitora*, który wszczyna proces. W postępowaniu sądowym angielskim nie ma możliwości zwolnienia od opłat sądowych, dlatego też *Legal Aid* posiada fundusz, z którego opłaty te pokrywa. Na fundusz ten składają się roczne dotacje rządowe (w br. 1 250 000 £), wpłaty klientów, jeżeli nie korzystają — ze względu na swój stan majątkowy — z pełnego pokrywania kosztów, oraz części honorariów *solicitorskich* ewent. *barristerskich*, przeznaczonych na ten sam fundusz (ok. 15% honorariów).

W razie wygrania procesu koszty ściągane są od przeciwnika i odpowiednio rozliczane; w razie przegrania sąd określa wysokość kosztów, jakie ponieść ma korzystający z *Legal Aid*. W ramach „Pomocy Prawnej” obywatel ma zapewnione zastępstwo prawne przez *solicitora* i *barristera* oraz pokryte opłaty sądowe. Instytucja *Legal Aid* z jednej strony świadczy o zaufaniu do adwokatury w zakresie umożliwienia obywatelom korzystania z tak ważnej funkcji państwa, jak wymiar sprawiedliwości, a z drugiej nie obciąża darmym świadczeniem adwokata, w myśl słusznej — jak się wydaje — zasady, że opieka prawna nad obywatelami, którzy nie mogą pokryć jej kosztów, jest obowiązkiem całego społeczeństwa, a nie wyznaczonego przez Radę Adwokacką pełnomocnika.

Kończąc swe spostrzeżenia z dziedziny pracy adwokatury angielskiej — jeszcze jedna charakterystyczna uwaga w związku z naszą organizacją zespołowej pracy. *Solicitorzy* pracują z reguły w spółkach od dwóch do dwudziestu członków w spółce. Nie jest to oczywiście, tak jak w naszych zespołach, forma pracy oparta na zasadzie uspołecznienia zawodu; spółki *solicitorów* są środkiem dogodniejszej pracy dla indywidualnych korzyści. Nie można jednak zamykać oczu na fakt, że noszą one zarazem w sobie czynnik zespołowości, dający lepsze rezultaty pracy zawodowej dla klientów. W przeciwnym razie klienci nie powierzaliby spraw spółkom z takim zaufaniem, jak to czynią. Także w organizacji pracy *barristerów* dostrzega się dążność do pewnego zespalania się. Wprawdzie *barristerom* (znowu z jakichś niezupełnie zrozumiałych przyczyn historycznych) nie wolno zawierać spółek w przeciwieństwie do *solicitorów*, jednakże mają oni swe siedziby zawodowe (oddzielne po-

koje przyjąć) połączone w grupy po kilkunastu ze wspólnym administratorem i najstarszym *barristerem* na czele, przy czym przyjęcie do takiej jednostki wymaga zgody administratora i najstarszego *barristera*. Rozrachunki z *solicitorami* prowadzą *barristerzy* indywidualnie. O żadnym rozdziale spraw nie ma tu mowy, gdyż o powierzeniu sprawy *barristerowi* decyduje, jak już wiemy, *solicitor*. Jak widać więc i w organizacji *barristerów* są zaczątki kolektywów. Ogólnie biorąc, adwokatura angielska, w oderwaniu od jakichkolwiek założeń ideologicznych, zdradza tendencje raczej do grupowej współpracy w wykonywaniu zawodu aniżeli do przedsięwzięć indywidualnych.

Byłoby nietaktem nie podkreślić, z jak uprzejmą gościnnością podejmowali nas na przyjęciach w swoich imponujących siedzibach zarówno *barristerzy*, jak i *solicitorzy* angielscy. Starali się oni na każdym kroku podkreślić, że jesteśmy ich miłymi gośćmi. Przejawiało się to i w osobistych stosunkach pełnych koleżeńskiej kurtuazji, i w etykiecie przyjęć podkreślającej wagę przywiązywaną przez gospodarzy do faktu naszej wizyty, wreszcie w rzeczach zupełnie drobnych, a tak miłych, jak np. jeśli chodzi o formę przysyłanych nam zaproszeń, wprowadzenie nas do swych — zdawałoby się — zamkniętych obyczajów (uroczyste obiady z uczestnictwem kandydatów przygotowujących się do zawodu), umieszczenie na pierwszym miejscu w menu nazwy dania tylko w języku polskim („zupa grzybowa”), jak to z wielką satysfakcją demonstrowano nam, usiłując zarazem opanować w tym zakresie polską wymowę.

Ponieważ noszenie kwiatów, a zwłaszcza goździków w butonierkach, jest w Anglii bardzo rozpowszechnione, niektórzy z naszych kolegów-gospodarzy mieli na przyjęciach po dwa goździki: biały i czerwony. Oczywiście spostrzegaliśmy to ku zadowoleniu własnemu i gospodarzy. Takie szczegóły, skądinąd nic nie znaczące, mają jednak bardzo silny wpływ na serdeczność i bezpośredniość atmosfery. Musimy o tym pamiętać, zwłaszcza w dniach rewizyty angielskich prawników w Polsce, co niewątpliwie nastąpi w niedługim czasie.

Program pobytu doręczony nam na początku wizyty, wykonany zresztą bez żadnych odchyień, był bardzo bogaty. Gdyby nie swoista oryginalność wrażeń, byłby on nawet za obfity. Wracaliśmy wieczorem do hotelu zupełnie zmęczeni. Sam fakt posługiwania się obcym językiem oraz ustawiczne skupienie uwagi, aby zrozumieć podawane wiadomości dotyczące instytucji nie mających często odpowiedników w Polsce (ani w rzeczywistości, ani w terminologii), wymagał znacznego wysiłku. Wieczorem trzeba było uporządkować sobie zebrane w ciągu dnia wia-

domości i wrażenia. Skracało to odpowiednio wypoczynek nocny. Wizyty w instytucjach zarówno przed, jak i po południu wypełniały całe dni bez reszty. Jednego tylko wieczoru zdołaliśmy być na koncercie londyńskiej orkiestry symfonicznej w Royal Festival Hall — nowoczesnej sali koncertowej, zbudowanej w stylu architektury Corbusiera o bardzo ciekawym rozwiązaniu wnętrza, a zwłaszcza niezwykle estetycznym zawieszeniu łóż bocznych. Z tarasów gmachu można było oglądać długą smugę Tamizy poprzecinanej licznymi mostami, obramowanej wzdłuż Victoria Embankment najdosłowniejszymi gmachami Londynu, jak Parlament, Tower, Mansion House i inne. Dlatego byliśmy zadowoleni, gdy program zapowiadał wrażenia o charakterze bardziej wizualnym. Aczkolwiek specjalista niektóre z wizyt zaliczyłby także do rzędu wymagających wysiłku poznawczego, dla mnie jednak stanowiły one raczej pewne odprężenie: wizytacja więzienia Warmwood Scrubs, wizyta w New Scotland Yard, przysłuchiwanie się obradom w Izbie Gmin i w Izbie Lordów, obecność w Guildhall na otwarciu sesji i obradach Rady Miejskiej itd.

Opisywanie tych instytucji, jak również przedstawianie toku i swoistych form debaty w obydwu izbach Parlamentu i w Radzie Miejskiej, musiałyby znacznie rozszerzyć ramy tego reportażu. Być może zresztą, że będę miał jeszcze sposobność powrócenia kiedy indziej do specyficznej tematyki, jaką następująco wymienione instytucje. Wspomnę tylko fragmentarycznie, że w wizytowanym więzieniu pokazywano nam warsztaty zatrudniające więźniów, wyposażenia oddziałów szpitalnych, dużą bibliotekę wielojęzyczną, zawierającą także kilkadziesiąt książek polskich, a wśród nich powieści Sienkiewicza, Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Ossendowskiego. Gdyśmy zwiedzali więzienie, było w nim 1 400 więźniów, w tym 4 Polaków. Jednego z nich ob. O, pochodzącego z Wilna, spotkaliśmy w warsztacie szczotkarskim. Odsiadywał karę roku więzienia za ciężkie pobicie sąsiada na tle sporu mieszkaniowego. Tak nam mówił pocieszając się, że odbył już połowę kary. Na temat samego więzienia można by napisać całe studium.

W Scotland Yardzie, który w istocie rzeczy jest Komendą Główną tylko policji londyńskiej (każde bowiem miasto posiada swoją własną policję wspomaganą przez Scotland Yard tylko na życzenie miejscowego konstabla i tylko w wypadkach szczególnie trudnych), oglądaliśmy przede wszystkim salę map ilustrujących przestępczość londyńską w okresie ostatnich 6 miesięcy. Olbrzymich rozmiarów mapy Londynu rozwieszane na ścianach sali są codziennie aktualizowane i dają obraz

przestępczości tak pod względem rodzaju przestępstwa, jak i ich nasilenia w poszczególnych dzielnicach, ich wykrywalności i czasu, w ciągu którego wykrycie nastąpiło. Oczywiście mapy wymagają posługiwania się szyfrem, który wyjaśnia odpowiednio znaczenie różnorodnego rodzaju barwnych wpiętych chorągiewek i szpilek; wtedy informacje z map wypadają bardzo plastycznie. Pokazywano nam następnie własne centrale telefoniczne łączące Komendę z całym państwem i światem, wreszcie centralę łączności radiowej ze wszystkimi patrolami krążącymi po mieście i posterunkami. Obserwowaliśmy grę światełek na różnorodnych tarczach, rozumianą należycie przez inspektorów i sierżantów policji obsługujących tę skomplikowaną aparaturę łączności. Wobec braku przygotowania technicznego budziło to w nas podziw raczej pozbawiony głębszej wartości dydaktycznej.

W obydwu izbach Parlamentu byliśmy w ciągu dwóch kolejnych dni, przy czym niezależnie od przysłuchiwania się debatom w Izbie Lordów byliśmy także podczas rozprawy sądowej w tej Izbie. W osobnej sali sędzi oczywiście tylko pewne gremium członków Izby, prawników, tzw. *Law Lords*. Za stołami sędziowskimi zajmuje miejsce pięciu członków Izby bez tóg i peruk. Za to występujący *barristerzy* mają i togi, i peruki obszerne, opadające aż na ramiona; obok nich juniorzy w perukach zwykłych.

Izby obrad parlamentarnych ściśle takie, jak widuje się na sztychach; identyczne także akcesoria dekoracyjne. I tutaj nie sposób jest opisać szczegółów, któreśmy zaobserwowali, częstokroć znowu rozumiałych tylko na tle historycznym, a w oderwaniu od historii robiących wrażenie nieszkodliwej osobliwości. Warto jednak podkreślić zwięzłość przemówień, która jest stanowczo przykładowa. Wraz z zaproszeniem imiennym do Rady Miejskiej każdy z nas otrzymał porządek dzienny obrad. Porządek ten obejmował 21 punktów. Obrady trwały nie dłużej niż 4 godziny. Przemawiali tylko ci, którzy mieli coś do powiedzenia. Przemawiali nie dłużej niż po pięć minut. W imieniu Lorda Mayora, który siedział w głębi, w fotelu ustawionym pod emblematami władzy głowy miasta, głos zabierali syndycy miejscy w urzędowych strojach *barristerów*. Niezabieranie głosu nie oznacza wcale, że radca nie orientuje się w zagadnieniu, a tylko, że uważa je za wyjaśnione dostatecznie i dojrzałe do przegłosowania w tym czy innym kierunku. Przedstawiciele miasta nie wygłaszają długotrwałych referatów. Wnioski zamieszczone są z krótkim uzasadnieniem w rozesłanym wcześniej porządku dziennym. Spośród niewielu instytucji angielskich, na których — ze względu na zupełną odmienną naszych pojęć — moglibyśmy się wzorować, techniki debat

z pewnością moglibyśmy im pozazdrościć. Jakże często nasza słabość do gadulstwa przyprawia słuchaczy o zmęczenie i fatalnie odbija się na końcowej uchwale.

Zgodnie z programem byliśmy przyjęci przez Sir Theobalda Matheu. Tytuł jego brzmi *Director of Public Prosecutions*. Nie sposób jest przetłumaczyć tytułu jego na język polski tak, aby zrozumiałe było stanowisko z nim związane. Jest to najwyższy urzędnik w zakresie ścigania przestępstw. Podlega on bezpośrednio tzw. *Attorney General*, który według naszych pojęć byłby kimś zbliżonym do Prokuratora Generalnego, jednakże nim nie jest, gdyż prokuratury jako takiej w Angli w ogóle nie ma. Można by powiedzieć, że zadaniem *Directora of Public Prosecutions* jest piecza nad prawidłowym ściganiem przestępstw najważniejszych, przy czym on sam decyduje, w jakim wypadku powinien interesować się przestępstwem. Czyni to w interesie publicznym, przy czym gdy obejmie pieczę nad prawidłowością ścigania, rola jego polega na udzielaniu odpowiednich poleceń policji. Wizytę u Sir Theobalda Matheu notuję raczej jako wydarzenie świadczące o charakterze naszego przyjęcia, podczas którego nie mogły być pominięte spotkania z osobami zajmującymi wybitne stanowiska w organizacji angielskiej praworządności. Dokładne poznanie funkcji *D. of P. P.* wymagałoby także osobnego studium o charakterze dla nas najzupełniej teoretycznym.

Ostatniego dnia pobytu w Londynie byliśmy u Lorda Mayora z kurtuazyjną wizytą, podczas której urzędowi fotografowie dokonali szeregu wspólnych zdjęć. W towarzystwie radcy prawnego City of London zwiedzaliśmy następnie Mansion House — prywatną siedzibę Lorda Mayora, obfitującą znowu w mnóstwo ciekawostek historycznych w postaci np. różnorodnych wymyślnych nakryć stołowych, a poza tym w wyposażenia najzupełniej nowoczesne (np. w kuchnię przysposobioną do przygotowywania reprezentacyjnych przyjęć na wiele osób).

Oficjalnym zamknięciem sesji spotkań i przyjęć były: przyjęcie wydane w naszej ambasadzie przez ambasadora Milnikela, na którym byli wszyscy wybitni przedstawiciele świata prawniczego, jacy nas gościli w Londynie, a także nasi niezastąpieni przewodnicy z *British Council*, oraz przyjęcie pożegnalne w siedzibie *British Council*, na które przybyli ci sami wybitni przedstawiciele angielskiego świata prawniczego oraz przedstawiciele naszej ambasady w osobach ambasadora Milnikela i radcy Tomorowicza.

Jak więc świadczy raczej po kronikarsku przedstawiony przebieg naszego pobytu w Anglii, mieliśmy naprawdę czas bardzo wypełniony. Wyjątki pod tym względem stanowiły dni, w których odbywaliśmy wycieczki do Oxfordu, do Eton, Windsoru i Hampton Court Palace. Poza zupełną odrębnością tych miejscowości od wszystkiego, cośmy widzieli w Londynie, sama droga odbywana samochodami przez tonący w zieleni krajobraz angielski z wszędzie napotykaną wijącą się Tamizą lub jej dopływami stanowiła niezwykle wypoczynek po wrażeniach z miastokolosa.

Oxford można by opisywać tomami. Gdy już pod koniec pobytu spotykałem się z stereotypowymi zapytaniem, co najwięcej podobało mi się w Anglii, odpowiadałem bez namysłu: Oxford. Krużganki i refektarze kolegów tego starego Uniwersytetu zapisane są historią 800-letniego istnienia. Powiązanie przeszłości z współczesnością jest tu tak plastyczne jak nigdzie. Urok kolegów urzeka, działa przejmująco. I tu znowu budzi się refleksja o nierównym wyposażeniu narodów w warunki pokojowego bytu i możliwości gromadzenia dorobku kultury nieprzerwanie przez wieki.

Na przecięciu asfaltowych dróg pomiędzy Londynem a Oxfordem stoi pomnik poległych w walkach powietrznych na zachodzie lotników polskich. Na obramowaniu nazwiska 1300 bohaterów. Refleksja o rozwoju pokojowym Anglików i skutkach nieustannych niszczeń wojnami skarbów naszej kultury pogłębia się...

Wróciliśmy do kraju z jednodniowym opóźnieniem, które wypadło w rozkładzie lotów. Spędziliśmy niespodziewanie ostatnią noc w Richmondzie.

Na zakończenie konieczna odpowiedź na pytanie, jakie korzyści dała nam nasza podróż. Myślę że było ich sporo. Poznaliśmy znaczny odcinek cywilizacji i kultury angielskiej. Mogliśmy porównać ją z naszą i nie zapadliśmy bynajmniej na kompleks niższości. Różnice potrafimy sobie wyjaśnić odmiennymi warunkami historycznymi, no i oczywiście odmiennością charakterów narodowych. O przenoszeniu na nasz teren instytucji angielskich z reguły nie może być mowy. Nie tylko z powodu odmienności naszego ustroju, lecz także z braku uzasadnienia historycznego.

Na nasz ograniczony odcinek pracy zawodowej można by przenieść dużo z atmosfery towarzyszącej rozprawom sądowym. Można by przy-

śpieszyć kodyfikację norm postępowania i etyki adwokackiej, nie lekceważąc w tym względzie zdobyczy angielskich. Wiele do przemyślenia daje organizacja „Pomocy Prawnej” przy *Law Society*. Wreszcie wizyta dała w rezultacie wzajemne poznanie w dziedzinie tak doniosłej jak organizacja wewnętrznej praworządności państwa.

Za wzajemnym poznaniem następuje wzajemne lepsze rozumienie się i zbliżenie, a w budowie światowego pokoju zbliżenie nawet na wąskim odcinku stanowi wartościową cegielkę.